



960



MIEJSKA  
BIBLIOTEKA PUBLICZNA  
w Radomiu

P. 27960

W H 604 140  
24-60



BIBLIOTEKA TEATRÓW AMATORSKICH

Nr. 49.

~~81~~

793

# CIOCIA FEMCIA

KOMEDJA W JEDNYM AKCIE

PRZEZ

LEONA MADEJSKIEGO.



LWÓW — 1921

SPÓŁKA NAKŁADOWA „ODRODZENIE”.

Z Drukarni „Słowa Polskiego” pod zarządem Wil. Ant. Skrzyżczyńskiego.



## BIBLIOTEKA TEATRÓW AMATORSKICH.

- 1 Björnson. Nowożeńcy, komedia w dwóch akt.  
 2 Fredro J. A. Kalosze, komedia w 1 akcie.  
 3 Alfred de Musset. Kaprys, komedia w 1 akcie.  
 4 Bliziński J. Przejrzana mama, kom. w 3 akt.  
 5 — Na wędkę, komedia w 1 akcie.  
 6 Zalewski K. Spudłowali, komedia w 1 akcie.  
 7 Bliziński J. Pan Damazy, komedia w 4 akt.  
 8 Delacour i Roger. Zarzutka balowa, komedia w 1 akcie.  
 9 Labische i Martin. Podróż pana Picheron, komedia w 4 aktach.  
 10 Eyraud A. Panna Pivert, kom. w 2 aktach z francuskiego.  
 11 Bliziński J. Maż od biedy, kom. w 1 akcie.  
 12 Bałucki Teatr amatorski, kom. w 2 aktach.  
 14 Bliziński J. Chleb ludzi bodzie, kom. w 1 akcie.  
 15 About E. Morderca kom. w 1 akcie z franc.  
 17 Bliziński J. Marcowy kawaler, krot. w 1 akcie.  
 18 Dejski M. A. Miodowe miesiące, kom. w 2 ak.  
 19 Mailhac i Helevy L. Pałacyk, kom. w 1 akcie z francuskiego.  
 20 Sulisław Po kwesćie, fraszka w 1 akcie.  
 21 Wdowiszewski W. J. Takich więcej, komedia w 2 aktach.  
 22 Bliziński J. Rozbitki, komedia w 3 aktach.  
 23 Mozer. Tatusz pozwolił, komedia w 1 akcie.  
 24 Madajewski L. Sto tysięcy (jedenkroć), kom. w 1 akcie.  
 25 Labische Moja córeczka, kom. 1 ak., przeł. Walewski.  
 26 Bałucki M. Dom otwarty, kom. w 3 aktach.  
 27 Gondinet E. Skowronek, komedia w 1 akcie.  
 28 Gozian L. Chwała Bogu, stół nakryty, kom. w 1 akcie.  
 29 Dobrzański St. Złoty ciełek, kom. w 1 akcie.  
 30 — Tajemnica, fraszka scen. w 1 odsłonie.  
 31 — Podejrzana osoba, kom. w 1 akcie.  
 32 Bliziński J. Ciotka na wydaniu, kom. w 1 ak.  
 33 Dobrzański St. Onufry, komedia w 1 akcie.  
 34 — Kajcio, komedia w 1 akcie.  
 35 Labische E. Zasiubiny z przeskodami, kom. w 1 akcie.  
 36 Bely G. Żywy nieboszczyk, kom. w 1 akcie.  
 37 — Filiżanka herbaty, kom. w 1 akcie z franc.  
 38 Murgier H. Przysięga Horacego, kom. 1 ak.  
 40 Bliziński J. Opiekun w zalotach, kom. w 2 ak.  
 41 Prz. byski Z. Wicek i Wacek, kom. w 4 ak.  
 43 Monologi, zeszyt pierwszy.  
 44 Bałucki M. O Józio, fraszka scen. w 1 akcie.  
 45 Pieniążek Cz. Na przystanku, kom. w 1 ak.  
 46 — Biary wachlarz, komedia w 1 akcie.  
 47 Monologi, zeszyt drugi.  
 48 Gondinet E. Tyran z miłości, kom. w 1 ak.  
 49 Madeyski Ciocia Femcia, kom. w 1 akcie.  
 50 Monologi, zeszyt trzeci.  
 51 Bałucki M. Kuzynek, komedycja w 1 akcie.  
 52 — Biłecik miłosny, komedycja w 1 akcie.  
 53 Walewski A. Koniki polne, komedia w 3 ak.  
 54 Koziębrodzki W. hr. Reprezentant domu Müller i Sp., komedia w 1 akcie.  
 55 Gregorowicz J. K. Werbel domowy, obrazek ludowy ze śpiewkami w 1 akcie.  
 56 Rosen. W mamusi oczach, kom. w 1 akcie.  
 57 Koziębrodzki W. hr. Stryj przyjechał, kom. w 1 akcie.  
 58 Walewski A. Między nami nic nie było, kom. w 1 akcie.  
 59 Abrahamowicz A. i Ruszkowski. Nowa Francillon, komedia w 1 akcie.  
 60 Abrahamowicz A. Pupil pupila, kom. w 1 ak.  
 61 Pailleron. Iskierka, komedia w 1 akcie.  
 62 Claar E. Samson i Dalila, komedia w 1 akcie.  
 63 Monologi, zeszyt czwarty.  
 64 Dobrzański St. Wujaszek Alfonsa, kom. 1 ak.  
 65 — Żołnierz królowej Madagaskaru, kom. w 3 aktach.  
 66 Popławski i Golański. Pokój do wynajęcia komedia w 1 akcie.  
 67 Ruszkowski R. W. Szczawnicy, kom. w 1 ak.  
 Dreyfus A. Pan i Pani, kom. w 1 akcie.  
 Biblioteczka teatralna dla Dzieci i Młodzieży w jeden m akcie. — Nr. 5. Bolesławicz: Fraucymer
- 68 Madeyski L. Albo niebo, albo piekło, kom. 1 w akcie.  
 69 Zapraszam pułkownika, komedia w 1 akcie.  
 70 Dyalogi estradowe, zeszyt 1.  
 71 Rapacki W. W starym piecu djabel pali, kom. w 1 akcie i Monolog zakochanej.  
 72 Nagoda. Uroki, komedia w 1 akcie.  
 73 Fredro Aleks. Świeczka zgasła, kom. w 1 ak.  
 74 Labiche. Nie mam czasu, kom. w 1 akcie.  
 75 Jeden z nas musi się ożenić, kom. w 1 akcie.  
 76 Bobrowski hr. „Gogo” (Nie mów hop, aż przeskoczysz), w 1 akcie.  
 77 Mirgorodzki. I wierz tu kobietom, komedia w 1 akcie.  
 78 Pociąg Nr. 12., kom. w 1 akcie z franc.  
 79 Nr. 36 i 37, kom. w 1 akcie z franc.  
 80 Monologi, zeszyt piąty.  
 81 Walewski A. Na cel dobroczynny, kom. w 1 ak.  
 82 Gruba partja, komedia w 1 akcie.  
 83 Sewer. Dla świętej ziemi, sztuka lud. w 4 ak.  
 84 Walewski A. Farbiarze, kom. w 4 aktach.  
 85 Rojan. Pocziwiec, komedia w 1 akcie.  
 86 O. S. S. czyli wyprawa ślubna, kom. w 1 ak.  
 88 Berton P. Ciężka próba, kom. w 1 akcie.  
 89 Meilhac i Helevy. Przejście Wenery, lekcja astronomii, komedia w 1 akcie.  
 90 Monologi, zeszyt szósty.  
 91 Czechow. Niedzwiedz, kom. w 1 akcie.  
 93 Siraudin. Trzy kapelusze, kom. w 1 ak. z prol.  
 94 Pailleron E. Ostatnia kwadra, kom. w 1 ak.  
 95 Bolesławowicz. Dobrodziej, ob. dram. w 1 ak.  
 96 Chrzanowski M. Chrapanie z rozkazu, kom. w 1 akcie tłum.  
 97 Bolesławicz. Och te sługi, obr. scen. w 1 ak.  
 98 Monologi, zeszyt siódmy.  
 99 Chrzanowski M. Delikatne zlecenie, kom. 1 ak.  
 100 Belza W. Słowiczek, kom. ze śpiewk. 1 ak. naśl.  
 101 E. F. Don Juan ukarany, kom. w 1 akcie.  
 102 Maurye M. Protekcja, blueta scen. w 1 ak. z franc., tłumaczył H. Cępnik.  
 103 Courtelin M. Spokój domowy, kom. w 1 ak., przekład Marij Finkłówny.  
 104 Bulhaud P. Pojedynek, komedia w 1 akcie przekł. Marij Finkłówny.  
 105 Suesser Leopold. Tetmajer, kopia z natury w jednej odsłonie  
 92 i 106 Courtelin Jerzy. Wyrozumiały komisarz, tragiczna krot. w 1 akcie  
 107 Finkłówna Marija. Mażeński spisek, czyli Wet za wet, komedia w 1 akcie, przer. z francuskiego.  
 108 Walewski Adolf. Ach to Zakopanel krotchoch w 3 aktach.  
 109 Monologi, zeszyt ósmy.  
 113 Koziębrodzki Wład. hr. Balowe rękawiczki, obr. dram. w 1 akcie.  
 114 Łączajski Henryk W., Renegat, dram. w 5 ak.  
 116 Zahajkiewicz S. To polityka, farsa w 1 akcie.  
 117 Suesser L. Grzechy dzieciństwa, hum. w 1 ak.  
 118 Królikowski Kazimierz. Występ na prowincji, krot. w 1 akcie, przeł. z niem.  
 119 Urbański A. Pochód z pochodniami, krot. 1 a.  
 120 Finkłówna Marija. Zaręczyny z przeskodami, kom. w 1 akcie, Przej. z francuskiego.  
 121 Niedopytański J. Miecz Damoklesa, farsa 1 ak.  
 122 Kant. Poezja i proza, farsa scen. w 1 odsłonie.  
 123 Walewski Adolf. Psie figle.  
 124 Kant. Nauczyciel domowy, farsa scen. w 1 ak.  
 125 Orwicz Jerzy. Piorunem, kom. w 1 akcie.  
 126 Webersfeld E. Carsey bohaterowie, obrazek scen. w 1 akcie.  
 127 Walewski A. Jakoś tak razem, kom. w 1 ak.  
 128 — Rodzina Ledwożywych, kom. w 1 akcie.  
 129 Guipe. Nazajutrz po ślubie (Kuzynek zbawca), humoreska w 1 akcie.  
 130 Orwicz. W strzępy, obraz. dram. w 1 akcie.  
 131 Bergier M. Rysia z Krynicy, komed. w 1 ak.  
 132 Sokolicz A. Niedparty argument, hum. 1 ak.  
 133 Zapolska G. Dziewięć wieczór, kom. w 1 ak.  
 135 Berger M. Weseli małżonkowie, krot. w 1 ak.  
 136 Maskoff J. W Dąbrowie gór., obraz scen. 1 ak.  
 — Nr. 3. Bolesławicz: Piotecki, komedycja Anny Jaglillonki, obraz. dram. ze śpiewami.

MIEJSKA  
 BIBLIOTEKA PUBLICZNA  
 w Radomiu

6236

P.27960

GRACKI  
 GRACKA  
 HELENA, ich córka  
 CIOCIA FEMCIA

OSOBY:

WACŁAW  
 ZUZIA  
 MARCINEK.

Rzecz dzieje się na wsi w domu Grackich.

(Gustowny buduarek panieński bez łóżka dywan, tualeta, biureczko, książki, etażerka z drobiazgami, otomanka, foteliki, kwiaty, oba rogi ścięte, w jednym kominek, w drugim drzwi, oprócz tego drzwi na prawo i na lewo, w głębi okno.

SCENA I.

Zuzia, Marcinek.

(Drzwi prawe otwierają się na oścież, wchodzi Zuzia z szlarkami i innymi przedmiotami do prasowania, za nią Marcinek i niosą oboje za dwa końce deskę do prasowania z nakryciem, na której leży kropidło, żelazko i t. p. Stają na środku).

Zuzia. Ojoj, jaki to pan Marcinek teraz dla mnie grzeczny! żebym to ja wiedziała, że i po ślubie tak będzie... możebym i przystała.

Marcinek. Po ślubie? hoho, po ślubie będzie jeszcze gorzej, wtedy grzeczność dla panny Zuzi będzie moim obowiązkiem. Niechno się tylko najprzód młodzi państwo finalnie pożenią, a potem panna Zuzia zdecyduje się zostać

panią Marcinkową — no to będzie finalnie co widzieć! O, bo mąż ma sto razy więcej sposobów do grzeczności, niż kawaler, hoho, przecież panna Zuzia to rozumie. Zuzia. Jakżeż ja mogę rozumieć, kiedy ja dotąd nie miałam ani jednego męża, samych tylko kawalerów. No, ale jakże to będzie po ślubie?

Marcinek. Jak? główka będzie zawsze wyfrzywana jak baranek, figurka panie wysznurowana finalnie, jak (pokazuje na kropidło) o ten patyczek, a ogon długi aż gdzieś tam... to dopiero będzie parada! panna Zuzia będzie sobie tylko ciągle w różowym szlafroczku siedzieć na jedwabnej poduszce z złotymi kutasami i nic, tylko wzdychać — blada jak papier!

Zuzia. Błada? a to czemu?



**Marcinek.** Tak po pańsku, o musi być blada, już ja się o to postaram...

**Zuzia.** E, pan Marcinek tylko tak obiecuje, żeby mi głowę zawrócić.

**Marcinek.** A panna Zuzia nie chce mnie pocałować, żeby mnie do desperacji przyprowadzić — no, kiedyż ja raz finalnie dostanę całuska?

**Zuzia** (drocząc się). Kiedy? aż będzie jedwabna poduszka z złotymi kutasami.

**Marcinek.** Ej? a gdyby tak tymczasem finalnie spróbować — ej, panno Zuziu, panno Zuziu! (mówiąc to zbliża się i przechyla, by ją pocałować, ona się usuwa, aż im deska wypada). Oho i finalnie się nie udało! (podnoszą deskę i co z niej spadło, i śmiejąc się wybiegają przez lewe drzwi).

## SCENA II.

**Gracki, Gracka.**

**Gracka** (wchodzi z mężem z prawych drzwi). Oho, już jej nie ma. Ach, nasz drogi robaczek, nasza pieśzcotka kochana! Co my tu będziemy robić sami, jak ona nas porzuci? Możeby ślub odłożyć? Helena ma dopiero ośmnasty rok, prawie się jeszcze nie znają... Bo wystaw sobie tylko Tońciu: rano kawa — jej nie ma; obiad nie ma; zachodzimy tu do jej pokoju — (tkając) i tu jej... niemal

**Gracki.** Ale Dziuńciu, czegoż zaraz płakać? przecież ty nie pierwszą matką, co wydajesz córkę; chociaż co prawda nie wiele takich córek! — Na dzień do-bry wpadła zawsze wesolutka, a jak się ojcuśowi spało, a co się ojcuśowi śniło? (rozrzuwiony) tego owego et caetera bomba.

**Gracka** (rozrzuwniona). No, no,

Tońciu, Tońciu, czegoż zaraz płakać? przecież ty nie pierwszy ojciec, co wydajesz córkę, będziemy ją też mieć bliźutko, tylko o małą milkę.

**Gracki.** No i to szczęście od Boga, że Helunia znalazła takiego człowieka, jak Wacio, bo to i z-cny, szanowany, bogaty obywatel i miły, serdeczny — jednym słowem tego owego et caetera bomba. A co mi się w nim najbardziej podoba, że jakiś wuj bogaty chce go adoptować, a on się wcale o to nie ubija.

**Gracka.** Ej, tylko dlaczego go tu jeszcze nie ma? a ja mówiłam, że lepiej, żeby już od wczoraj tutaj został!

**Gracki.** Ależ moja Dziuńciu kochana, nacóż miał tu zostawać, kiedy mieszka o pół mili?

**Gracka.** Ale nie o pół mili, tylko o dobrą milę i gdybyśmy go tu mieli, byłby spokój, a tak co? dziesiąta godzina, jutro ślub, a pana młodego jeszcze nie ma!

**Gracki** (podrażniony). No to cóż?

**Gracka.** A jak nie przyjedzie?

**Gracki** (jeszcze więcej podrażniony), No to — będzie ślub bez niego i... i... tego owego et caetera bomba.

## SCENA III.

**Gracki, Gracka, Helena, (potem) Ciocia Femcia, (później) Marcinek.**

**Helena** (wbiega z drzwi w rogu, kapelusik zrzucony na plecy, w rękę piękny bukiet, rzuca się w objęcia ojca). Jak się ojcuśowi spało? a co się ojcuśowi śniło? (ściska matkę). Dzięk dobryj mojej słodziutkiej mamusi.

Razem { **Gracki.** Moja droga Heluniu!  
**Gracka.** Moje dzieciątko kochane!

**Helena** (flgłarnie). A o co ja się dziś modliłam? no zgadnijcie! Powiedziałam Panu Bogu, że już nie chcę więcej, tylko żebym taka była szczęśliwa, jak wy moi rodzice! (Rodzice patrzą na siebie zawstyżeni, Helena tymczasem wkłada bukiet do wazonu).

**Gracka** (ciszej do męża). E, bo widzisz Tońciu, ty jak co, to zaraz...

**Gracki** (tak samo). To nie ja Dziuńciu, tylko tymczasem taka jesteś... (ściskają się).

**Ciocia** (wchodzi z prawych drzwi). No, kucharz już wszystko wie, zakazałam mu pod kłatwą wszelkich...

**Marcinek** (przerywa, wchodząc żywo z lewych drzwi i stając blisko Grackiego). Proszę wielmożnego...

**Ciocia** (przerywa mu, bierze go dwoma palcami za rękaw i odprowadza pod same lewe drzwi). Tak, tutaj stój i stąd mów, to jedno; drugie, żeby się paliło, nigdy nie chodź prędko, tylko powoli, spokojnie — a trzecie, nie przerywaj i stój cicho tak długo, aż państwo skończą (Marcinek przepaszając, kłania się) kłaniać się nie potrzebujesz (wraca do tamtych). Otóż kucharzowi nie wolno jutro dawać tylko lody — same lody; kremy, blamanże skompromitowałyby cały dom na wieki!

**Gracka.** No patrzajcie, gotowe nieszczęście! (Helenska z ładnej bombonierki leżącej na stoliczku zjada od czasu do czasu po jednej czekoladce).

**Ciocia.** Tylko nie o takiej ja partji marzyłam dla ciebie moje dziecko, bo *au fond* ja dotąd nie znam tego waszego pana Wacława. Raczył on wprowadzić do mnie napisać — no nawet *au foud*

dosyć przyzwoity list, papier *passablement* dystyngowany, adres — wszystko to było wcale, wcale dob ze udane, ale pomijać ciotkę... mnie, mnie! — mój Boże, mnie nie chodzi o mnie, ale o zasadę, a to darmo, on (uderzając po sercu) nie ma tego, nie ma!

**Helena.** Czego? — Serca?

**Ciocia.** Ee! serca, serca. — co to jest serce? serce jest brak wychowania — kto ma wychowanie, *au fond* nie ma serca, ale — dajmy temu spokój, nie leżał on nigdy w herbowej kołysce.

**Gracki.** Ale szlachcic karmazyn (spozstrzegając Marcinka). A ty czego tak stoisz?

**Marcinek.** No czek... (na słowa cioci urywa).

**Ciocia.** Teraz możesz mówić.

**Marcinek.** Pewnie? no bo czekałem, aż wielmożni państwo finalnie skończą, tymczasem wielmożni państwo mówią i mówią... Otóż Tomek prosi wielmożnego pana względem powozów, do ślubu.

**Gracki.** Aha powozów, zaraz, zaraz (Marcinek na lewo).

**Ciocia.** A ty Józiu przygotuj tualetę, jaką chcesz jutro wziąć, muszę ją przecież widzieć, żeby dać moją aprobatę.

**Gracka.** Ej siostruniu, bo jabym wolała trochę jeszcze tu...

**Ciocia.** Nie bądźże dzieckiem Józiu, nie ma nic ważniejszego, jak tualeta matki panny młodej — w niej przecież jest cała tradycja rodu, cały charakter wychowania, to jest *au fond* horoskop przyszłego szczęścia młodej pary.

**Gracka.** A jeżeli tak! to idę, idę — do widzenia mój robaczku. (Całuje córkę — idą ku prawym drzwiom, najprzód Gracki, potem Gracka).



Ciocia (patrzy za niemi, a kiedy już są w drzwiach, woła). Stójcie. (Gracy wracają zaniepokojeni). Mąż ma miły przywilej ustępowania pierwszego miejsca żonie i przez drzwi ma przyjemność iść za nią. przepraszam. Przy największej nawet poufałości najskrupulatniejsze zachowanie wszystkich, jak widzę nieznanym panu konwenansów jest *au fond* najlepszym dowodem — właściwej panu elegancji, dystynkcji i...

Gracki (przerzywa). I tego owego et caetera bomba.

Ciocia (urazona). Co? co? bo... bomba?

Gracki (z ukłonem). To znaczy: dziękuję pani baronowej za komplement. (Wychodzą — Gracka naprzód, on z galanterją za nią).

Ciocia. Tak, ja zaraz pójde do tego waszego kopcidyma, tylko jeszcze na nową drogę życia muszę ci dać kilka złotych rad.

#### SCENA IV.

Helena, Ciocia Femcia.

Helena (uradowana). Ach dobrze, dobrze, bo widzi cioteczka, moi rodzice kochani, poczciwi, ale myślą, że ja jestem nie wiedzieć już jaka mądra — mam 5 medali z pensjonatu, uczyłam się chemii, astronomji, trygonometriji i gimnastyki, wiem, co są sinusy, cosinusy, asinusy, ale o małżeństwie — nic! i nie tylko nikt nam o tem nie mówił, ale jakby która panienka była zapytała, o dostalaby z pewnością szóstkę z obyczajów.

Ciocia. No i jakież ten twój pan Waclaw?

Helena (zwolna klęka i pieści się z ciocia). O cioteczko, bardzo miły i bardzo wykształcony —

i bardzo serdeczny i bardzo poetyczny! Co ja mam od niego wierszyków, pamiąteczek! Wiesz cioteczko, jakieśmy się pierwszy raz widzieli, zrobiliśmy wycieczkę do Białej Góry, jedni goście powozami a my oboje, Marjetka i Frania, naszym baciakiem. Rzeka była szalona, w baciku było już pełno wody, o i byłabym się utopiła...

Ciocia (z ironją). Gdyby nie Waclaw!

Helena. Nie cioteczko. — Ja się jakoś nie bałam, ale Marjetka się przestraszyła i kazała przybić do brzegu, poszliśmy dalej piechotą. Ja tylko w tym popłochu zgubiłam woalkę i Waclaw napisał dla mnie z tego powodu przesłiczną balladę pod tytułem „Woalka” i wymalował — bo on ślicznie maluje... zaraz pokażę... (biegnie do pokoju na lewo i przynosi akwarelkę w ozdobnych ramkach) o widzi ciocia, to ja, a to on, to jest bożek naszej rzeki, o, jedzie na bałwanie i chce nas porwać, widzi ciocia, jak się woda rusza o: szszsz — szszsz (pieści obrazek). Ach, ja to tak lubię, ja to najlepiej lubię ze wszystkiego! prawda ciotusiu, jakie to ładne?

Ciocia. No *au fond* wcale zgrabne, ale to wszystko fraszki, to dobre dla panienki (poważnie); jako żona...

Helena (odnosi obrazek do pokoju na lewo). O ja to wiem ciociu, to też ja wiele czytałam i wiele rozmyślałam nad tem, co to jest właściwie małżeństwo.

Ciocia. No i cóż?

Helena. No i wiem już wszystko, co do joty — i mój Waclaw wie także, że go tak kocham, ale

to tak kocham, jak jeszcze nikt, nigdzie nigdy nikogo nie kochał.

Ciocia. Błąd, kardynalny błąd, mężowi moje dziecko, nie należy się okazywać, że się go kocha.

Helena (bierze czekoladkę z bombonierki). Jakto cioteczko, hamować się?

Ciotka. Czyś zjadła już wszystkie czekoladki?

Helena. Hahaha, nie jeszcze ciociu.

Ciocia. Jesz pomału, boby ci się przejadły, prawda? — a widzisz, a mężowi dajesz od razu wszystko i chcesz, żeby mu smakowało — miłość moje dziecko, to zupełnie to samo, co czekoladki, zjesz za dużo, dostaniesz wstrętu.

Hel na. Tak?

Ciocia. Tak, moja mała, tak — od męża z daleka, żona w pół roku po ślubie jeszcze się chętnie myli i mężowi mówi „panie”.

Helena. Aj! a ja mu już dawno mówię „ty” i nawet...

Ciocia. Co? — no, no, ucałowanie rąk narzeczonej, a nawet czasem i czoła pozwala się narzeczonemu, ale zawsze tylko w obecności rodziców.

Helena (żywo). O przy rodzicach, to on zawsze całuje mnie w rękę, albo w czoło, ale jak rodzic... (urywa).

Ciocia. Co?! o biedne, zaniedbane dziecko! Ale nie rób że mi tego więcej, bój się Boga, *au fond* żona nawet po ślubie nie całuje męża nigdy...

Helena. Nigdy?!

Ciocia. Nigdy, zawsze tylko udaje, że się pozwala pocałować. Narzeczona powinna co drugi, trzeci dzień, a żona powinna dwa razy do roku próbować męża i mieć wtedy przystępy najkapry-

śniejszych spazmów i najdzikszych fantazji — a przynajmniej raz na tydzień, najlepiej w niedzielę, bo mąż wtenczas ma najwięcej czasu, żona ma wdychać — być roztargnioną, żeby mąż nie myślał, że bardzo szczęśliwa. W ten sposób żona utrzymuje męża w ciągłym podrażnieniu i *au fond* jest to cały sekret szczęśliwego pożycia małżeńskiego.

Helena. Cały sekret? — ach, cioteczko, przecież to mężowi przykro.

Ciocia. Przykro?! o to dopiero zaślepione dziecko! ale bo ty sobie marzysz o anielskich rozkoszach, a on o angielskiej poleśdwy; ty o gorącej miłości — on o dobrej kuchni! A jeżeli ci dzisiaj trochę może i kocha, to im większy ogień, tem prędzej się spali i dobrze jeszcze jeżeli jako ładny spręcik, jako wiecznie małoletnie dziecko pójdziesz potem pod klosz (wstaje by wyjść, spozstrzega bukiet). Przecież ten bukiet nie od niego?

Helena (z dumą). O od niego cioteczko, prawda jaki ładny, a jak pachnie!

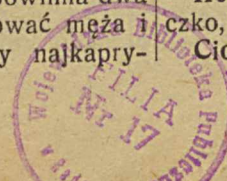
Ciocia (z ubolewaniem). Hahaha, biedne dziecko!

Helena. Co? nie pachnie?

Ciocia. Bukiet pstry, pospolity, bez żadnej inteligencji, bez najmniejszego wyrazu! czy po nim poznać, że jutro ślub? — A co ja mówiłam? taki bukiet może posłać tylko pyszałek, zarozumialec, który brawuje wszelkim względem przyzwoitości — *au fond* ten twój pan Waclaw, to jakiś parobek salonowy, parweniusz uczuć i manier.

Helena. Ależ cioteczko, cioteczko, przecież cioteczka go nie zna.

Ciocia. Jakto nie znam? (ude-





rzając ręką w bukiet) a toż co? (sentencjonalnie). Powiedz mi, jak ci dostałaś bukiet w wilgę ślubu, a ja ci powiem, jakiego masz męża. O moja kochana, znam ja świat i ludzi, bo trzeba ci wiedzieć, że ja sama miałam narzeczonych... *au fond* już nie pamiętam ilu, ale mężów miałam aż trzech, więc znam różne ich kategorie i tylko mojemu systemowi zawdzięczam, że żyję a oni — pomierali (wychodzi na prawo).

**Helena.** Dobry system! niema co mówić — już ja za taki system dziękuję (po chw.) **Wacław?** mój kochany **Wacław?** — e, nie, nie, to tam może który z mężów cioci, ale on... (po chw.) Hm, albo ja wiem — kiedy znowu wszyscy mówią, że ciocia Femcia taka światowa, taka mądra, że wszystko wie... o trzeba teraz uważać... Wolałam nie słyszeć tych rad!

#### SCENA V.

**Helena, Wacław.**

**Wacław** (wchodzi żywo z drzwi w rogu). **Heluniu!**

**Helena** (podaje mu rękę). **Al — Prawda, że nie?**

**Wacław** (całuje ją w rękę). **Co takiego?**

**Helena.** No powiedz, że nie.

**Wacław.** Ale oczywiście, że nie.

**Helena.** No widzisz, bo ciocia Femcia dawała mi tu różne nauki i pozwoliła mi tylko przy rodzicach dać się pocałować w rękę, albo w czoło.

**Wacław.** Ale ponieważ tu rodziców niema, więc...

**Helena.** Hahaha (całują się).

**Wacław.** Moja droga **Heluniu**, ach, jak ja ciebie ubóstwiam! ja cię tak czczę, że czasem zdaje mi się, że to jest profanacja, że-

bym ja ciebie dotykał — ja zwykły śmiertelnik! czasem mam ochotę modlić się do ciebie, postawić ci złoty piedestał i włożyć cię pod klosz.

**Helena** (przerażona). **Pod klosz!**

**Wacław.** Ach, bo ty taka piękna, taka urocza!

**Helena** (n. s.) **Pod klosz!** ach ciociu, ciociu...

**Wacław.** Ale wyobraź sobie **Heluniu** moją radość: właśnie dostałem bardzo dobrego, doskonałego... no zgadnij kogo.

**Helena.** **Doskonałego...** wierchowca — wyżła (szybko) **Van-Dycka, Rubensa, Siemiradzkiego...**

**Wacław** (który przeczył głową). **Doskonałego, najlepszego na 20 mil wokoło kucharza.**

**Helena** (rozpaczliwie). **Kucharczyka?! (n. s.) Zginęłam!** (gł. z żalem i wyrzutem). **Więc to tak? to przedewszystkiem chodzi o dobrego kucharza?**

**Wacław** (zaniepokojony). **Ależ Heluniu, co? co takiego? przepraszam cię, przepraszam, że cię zaprzęłam troskami gospodarskimi.**

**Helena** (siłac się na ironię). **O nie potrzeba tego i to w tak przykry sposób przypominać, bo ja całkiem dobrze wiem, czego panowie szukacie w małżeństwie — proszę być zupełnie spokojnym, połędwicę po angielsku umiem już robić doskonale — ja nie marzę wcale o jakichś niebieskich rozkoszach, nie, tylko owszem mam już tuzin fartuszków i pół tuzina książek kucharskich, możesz więc być pewnym... pan, że potrafię mu dobrze jeść gotować!**

**Wacław.** **Pan?! Heluniu!** **Heluniu** co się tu stało, jak możesz myśleć, że ja na to pozwolę, że-  
yb moje śliczne dziecko...

**Helena** (wpada żywo). **Ja nie chcę być dzieckiem, nie chcę, proszę to sobie zapamiętać, ja nie chcę iść pod klosz — ja chcę być panią, pełnoletnią panią ze swojemi fantazjami i spazmami — tak.**

**Wacław.** **Fantazjami? spazmami? al domyślam się, to nauki cioci Femci tak przewróciły tę główkę...**

**Helena.** **Przewróciły?! o bardzo proszę — ja nie potrzebuję nauk cioci Femci, ja mam swoje nauki, bo ja wiele czytałam i rozmyślałam nad tem, jaka powinna być dobra żona.**

**Wacław** (boleśnie). **Piękne owoce tych rozmyślań i warto było dla nich luźnie pochwycyć niemi doktrynami zamącać czystą intuicję serca...**

**Helena.** **Zamącać? pan mnie obrażasz!**

**Wacław.** **A pani czynisz mi największą krzywdę, bo wątpisz o mojem uczuciu!**

**Helena.** **Im większy ogień, tem prędzej się spali.**

**Wacław** (z bolem). **Al!**

**Helena** (patrzy na **Wacława**, po chw. n. s.). **Ach, teraz sama nie wiem! — może ciocia się myli? aha, ostatnia próba (biegnie do okna, chwytając za ramy, jakby chciała przez okno wyskoczyć i patrzy, jakie wrażenie robi na **Wacławie**).**

**Wacław** (biegnie za nią mocno zaniepokojony). **Heluniu!** **panno Heleno!**

**Helena** (zadowolona). **Skaczę przez okno!**

**Wacław** (jeszcze bardziej zatrwożony, chwytając ją). **Heluniu!** **czemu? dlaczego? Boże?**

**Helena.** **Próbuję, czy pan mnie kocha.**

**Wacław** (z zapalem). **Czy ja cię kocham? (po chw. bardzo smutno). Tak? więc próby potrzeba? i to takiej! (po chw. odstepuje od **Heleny**).**

**Helena** (wyskakuje na okno). **O patrz pan, jeszcze chwilka, a wyskoczę (n. s.) co? on nic na to? (gł.) ale jak mamę kocham, wyskoczę! (n. s.) jeszcze nic? (gł.) ależ ja roztrzaskam sobie głowę o kamień, o patrz pan, jaki kamień! zabiję się na śmierć!**

**Wacław** (który walczył między trwogą a godnością i chciał biedz, wstrzymywał się). **Nie! moje serce tak poniżył! tak wypoliczkować moje uczucia — ach to się nie godziło! (wychodzi przez drzwi w rogu).**

**Helena** (na oknie). **Co poszedł? ach! on mnie nie kocha! (opiera się na ramie od okna i płacze, wchodzą z prawych drzwi **Gracki** i **Gracka**).**

#### SCENA V.

**Helena, Gracki, Gracka.**

**Gracka** (zobaczywszy ją, biegnie przerażona). **Al Heluniu!** (wyłazi na krzesło obok okna).

**Gracki** (biegnie). **A to co? jeszcze sobie co zrobisz (wyłazi na drugie krzesło i obejmują **Helena**).**

**Helena.** **Mamusi! ojcusiu!** **ach, on mnie nie kocha!**

**Gracki.** **Kto śmie nie kochać **Heluni**? kto? powiedz — ja mu tu zaraz... tego owego et caetera bomba.**

**Gracka.** **Ale to nie może być, wszyscy kochają cię moje dzieciątko, wszyscy.**

**Helena.** **Wacław** **mnie nie kocha, ach! ja udawałam, że chcę wyskoczyć przez okno, a on — on mnie nawet nie żałował!**



**Gracki** (parska śmiechem). Hahaha, nic więcej? no chodź dziecinko, chodź (sprowadzają ją ostrożnie z okna) hahaha.

**Gracka**. Tońciu, przyznam ci się, że nie pojmuje, jak możesz w takiej chwili się śmiać! Ach! oczka czerwone (całuje Helenę kilkakrotnie) biedny, biedny mój robaczek!

**Gracki**. No nic, nic, przemyj sobie trochę oczęta i... tego owego et caetera bomba.

**Helena** (wychodząc na lewo). O ja nieszczęśliwa!

## SCENA VII.

Gracki, Gracka.

**Gracki**. Widzisz Dziuńciu, psujesz tylko Helenkę i co potem z tego za kalamancje!

**Gracka**. Ja psuję? to to Helenka temu winna, że jej Wacław nie chciał ratować? ale to ty twego Wacława tak zepsułeś!

**Gracki**. Ja? no patrzcie państwo, a to doskonałe — a cóż Wacław temu winien, że Helence zachciało się skakać przez okno? — Skakać przez okno? czy słyszał kto podobne koncepta.

**Gracka**. Pytam się, co w tem złego? — to są rycerskie upodobania, próby miłości i każdy mąż, każdy konkurent dla damy swego serca z przyjemnością nogę złamie albo kark skręci.

**Gracki**. Tak? pal djabli, gdzie jest prawdziwe niebezpieczeństwo, ale tak na żarty, to się nie godzi. Coby to naprzykład miało za sens, gdybyś ty chciała skakać przez okno i kazała mi tu... tego owego et caetera bomba.

**Gracka**. Możebyś mnie nie ratował?

**Gracki**. O co nie, to nie.

**Gracka**. Tak? — a no (biegnie do okna).

**Gracki**. Hahaha.

**Gracka**. Tu nie ma się czego śmiać! — Skaczę!

**Gracki**. Skacz!

**Gracka** (zirytowana). A, jak moje dziecko kocham! (wyskakuje na krzesło koło okna) ty myślisz, że ja nie skoczę? 20 lat żyłam z tobą bardzo szczęśliwie — jutro ślub mojej córki — co mi tam! teraz mi wszystko jedno! Tońciu, jak cię kocham, skoczę — jak mnie nie będziesz ratować, roztrzaskam sobie głowę o kamień — o patrz, jaki kamień.

**Gracki** (który poczyna się trwożyć). Ależ Dziuńciu! Dziuńciu! co ci się stało?

**Gracka**. Będziesz mnie ratował?

**Gracki**. Dziuń...! (po chwili wahaniania). Ha, jeżeli po tylu latach szczęśliwego pożycia jeszcze ci potrzeba próby, to — skacz w imię Bożel (wychodzi zirygowany na prawo).

**Gracka**. Co? on idzie? — widzi, że ja chcę skakać a idzie?! — a! (patrzy przez okno, potem sobie zasłania oczy) ach jak mi się w głowie kręci!... (złazi z krzesła) ale dajmy na to, że wyskoczyła (patrzy, ku drzwiom), on nie przychodzi! dajmy na to, że już nie żyję... (j. w. rozpaczliwie) jeszcze go nie ma?! Tak?

dobrze, otóż ja ci pokażę, co ja jeszcze po śmierci potrafię (z lewych drzwi wchodzi Zuzia i Marcinek w ożywionej giestykulacji do Zuzi). Czy panienka tam jest?

**Zuzia**. Jest, proszę wielmożnej pani (Gracka wychodzi na lewo)

## SCENA VIII.

Zuzia, Marcinek.

**Zuzia**. Powinien ją był ratować, powinien.

**Marcinek**. Hahaha, a nie powinien, nie.

**Zuzia**. A no (biegnie do okna) panie Marcinku — hop?

**Marcinek** (ze spokojem). Hop, hop.

**Zuzia**. Ejże, bo ja doprawdy skoczę! (wyskakuje na okno — ostrzegając) panie Marcinku! będzie pan Marcinek potem płakał, głowę sobie wyrwał, włosy o mur rozbijał... panie Marcinku!

**Marcinek**. Ale nie będę, nie będę — ot panienka próbowała: niech i panna Zuzia finalnie spróbuje, proszę, proszę — ja się nie boję, hahaha.

**Zuzia**. Tak? — skaczę: raz — prosi pan Marcinek?

**Marcinek**. Nie, panno Zuziu.

**Zuzia**. Dwa — prosi pan Marcinek?

**Marcinek**. Hahaha, hahaha —

**Zuzia**. Ej panie Marcinku! bo będzie źle — potem będzie późno — no, raz.

**Marcinek**. O, już było raz, hahaha.

**Zuzia**. Tak? więc raz — dwa i (wyskakuje przez okno, ciocia wszedłszy z prawych drzwi, widzi to).

**Marcinek** (przestraszony). Ojoj! (wyskakuje za nią).

## SCENA IX.

Ciocia, (po chwili) Gracka, Helena.

**Ciocia**. A to co za woltyżery! (woła). Józiu! Józiu! (z lewych drzwi wchodzi Gracka i Helena). Wiem, wiem, mówił mi twój mąż;

o ten twój Tońcio; to ziółko takie same, jak ten kochany i bardzo poetyczny twój pan Wacław.

**Gracka**. Ach!

**Helena**. Och!

**Ciocia**. Co ach? co och? — to wszystko za mało! Pan młody, który nie ratuje panny młodej, gdy ta z okna skacze, to *au fond* tak samo, jakby ją sam z okna strącił, jakby ją zabił!

Razem } **Gracka** Ależ Femci!   
 } **Helena**. Ależ ciociu!

**Ciocia**. Tak jest — tak samo — pod jednym dachem być z mordercą! ani chwili, dlatego też odjeżdżamy zaraz.

**Gracka** i **Helena**. Ale...

**Ciocia**. Ani słowa — ty wywieziesz mi natychmiast Helenkę na cały rok, tylko już proszę cię nie do Włoch, koniecznie do Szwecji, jest to i dalej i przyzwyczaj. Po tak brutalnym postępku narzeczonego dom, który się szanuje, nie jest obowiązany cierpieć go dłużej jak 5 minut — tyle, ile potrzeba do spakowania rzeczy.

**Helena** (nieśmiało). Kiedy proszę cioci, mnie się zdaje, że pan Wacław słusznie...

**Ciocia**. Jeżeli starsi moja mała, mówią ci, że pan Wacław nie dla ciebie...

**Helena**. Kiedy serce mi mówi...

**Ciocia**. To nie może być! serce dobrze wychowane to tylko mówi, co mama pozwoli, a to jest dziki człowiek.

**Helena**. No to moje serce jest bardzo źle wychowane, bo mi mówi, że to mnie tylko obchodzi, czy mój mąż dziki, czy... czy ułaskawiony.

**Ciocia**. Co? a Józiu, winszując ci wychowania córki! — Ciebie tylko obchodzi?! a czy ty my-



ślisz, że jak sobie z kimś tam ślub weźmiesz, to *au fond* on już zaraz będzie twoim mężem? bez pozwolenia naszego? (z żalem). Ach, co za szkoda, co za szkoda, że tu niema czasu gniewać się! no idźcie, idźcie, a ty mnie przeproś (kładzie rękę na usta Heleny) tak i pamiętaj mała egoistko, że ty nie idziesz za mąż dla siebie — *au fond* twój mąż jest wspólną naszą własnością.

**Helena** (do matki ciszej). O to nie prawda mamusiu. Przecież według pisma świętego pójdziesz za mężem, a porzucisz ojca, matkę, wujcia i ciocię — prawda?

**Ciocia**. Powtarzam 5 minut! tylko 5 minut! za 5 minut żywa dusza nie powinna tu zostać, jedna minuta więcej, a jesteście skompromitowane na trzy pokolenia i *au foud* ani Helenka męża nie znajdzie, ani jej córka, ani jej wnuczka! A więc pakujmy! ja pakuję! i ty pakuj! — pakujmy! męstwa i odwagi, bo na nas pa-trzy trzy pokolenia! (wychodzi na prawo).

## SCENA X.

Gracka, Helena.

**Helena** (płacząc, rzuca się na szyję matki). Mamusiu, ach, mamusiu, ja nie chcę do Szwecji — ja go przeproszę.

**Gracka**. No — kiedy bo widzisz... jeżeli Waclaw nie ratował cię przed ślubem, to ręczę, że po ślubie już cię nigdy ratować nie będzie, g. ybyś chciała przez okno...

**Helena** (przerywa). Ale gdzież jabyłm kiedy jako żona robiła takie niepocziwe żarty.

**Gracka** (urazona). Heluniu, a to co? — tak mówisz do matki?

**Helena**. No przecież mamusia nie skakała, tylko ja — mamusia, która tak ojcusia kocha, pewnie nigdy nie miała takich niedorzecznych konceptów.

**Gracka** (j. w. żywo). Co? co? (po chw. spostrzegłszy się) no tak, pewnie... (n. s.) niedorzeczne konceptal i nawet jej nic zato nie mogę powiedzieć. (Idą ku lewym drzwiom, z prawych drzwi wchodzi Gracki, Gracka zobaczywszy go zostaje, Helena wyszła).

## SCENA XI.

Gracka, Gracki.

**Gracki** (n. s.). O trzymajmy się (otrzepuje kwiaty z kurzu i nuci sobie coś z operetki).

**Gracka** (po dłuższej chwili niepewności zbliża się nagle do męża i otrzepuje mu czysty zupełnie rękaw). Tak ci się gdzieś rękaw zaproszył! (potem chcąc mu niby poprawić fontaż u krawatki, rozwiązuje go sama). Ach, krawatka ci się całkiem rozwiązała! (wiąże).

**Gracki** (odwraca twarz i jeszcze głośnieji nuci, ale gdy żona skończywszy z krawatką, patrzy mu pocziwie w oczy, po chwili parska śmiechem).

**Gracka** (obejmuje go za szyję). E, bo widzisz Tońciu, ty jak co... to zaraz.

**Gracki**. To nie ja Dziuńciu, tylko ty czasem taka jesteś...

**Gracka** (żywo). Ale co będzie z dziećmi? żeby tylko Wacio nie odjechał.

**Gracki**. Ale gdzie on jest? — może w ogrodzie. — Chodźmy, chodźmy mu powiedzieć, przedstawic... tego owego et caetera bomba. (Wychodzi przez drzwi w

rogu). Bo widzisz Dziuńciu, ty czasem...

**Gracka**. Ej Tońciu, bo ty jak co... to zaraz...

## SCENA XII.

Helena, (po chwili) Waclaw.

**Helena** (wchodzi z lewych drzwi, smutna). Ach ta ciocia Femcia! tak nam tu bez niej dobrze było, a teraz nawet nie wiedzieć, jak się to skończy — ale ja nie dopuszczę, żeby tu tylko przyszedł, zaraz go przeproszę... ale to tak przeproszę... (wchodzi z prawych drzwi Waclaw). Al (idzie żywo ku Waclawowi, on żywo ku niej i stają opodal w milczeniu).

**Waclaw** (po chwili). Przychodzę, ażeby...

**Helena** (po chw.) A ja chciałam.

**Waclaw** (n. s.). Nie — nie mogę!

**Helena** (n. s.). Nie mogę — nie mam odwagi przeprosić go (zbliża się do okna i wychyla).

**Waclaw** (przybiega żywo i chwytając ją za ramiona, po chw. puszczając). O przepraszam, myślałem, że panna Helena chce skakać.

**Helena** (n. s. smutno). Panna Helena?

**Waclaw**. Panno Heleno; proszę, błagam, niech pani jeszcze raz skacze przez okno, bo ja jeżeli nie ratowałem, to doprawdy sam nie wiem, co mi się stało, ja przecież... i dlatego proszę...

**Helena** (n. s.). O, co to za ironia! krwawa ironia, ale zniosę ją. ani pisnę (gł.) O ja wiem, że ja i... ja i... i mąż powinniśmy sobie nawzajem robić ustępstwa...

**Waclaw**. Tak jest, powinniśmy sobie robić ustępstwa, tymczasem przyjdzie jakaś chwila nie mądra...

**Helena** (wpada n. s.) Nie mądra — dobrze!

**Waclaw** (nieprzerwanie). Szatan jakiś podszeplnie...

**Helena** (z wybuchem). Szatan!! o dobrze dobrze... dlatego, że raz, że pierwszy raz noga mi się powinęła i to nie z mojej winy, nie, tylko przez tę ciocię Femcię — o proszę się pastwić, znęcać nad biedną dziewczynką! — Słyszałam nieraz, że krwią i łzami okupują się doświadczenia życia, śmiałam się z tego (dramatycznie), ale dziś, gdy życie moje złamane — o dzisiaj wierzę!

**Waclaw** (który słuchał z wrastającą radością, biegnie do niej z otwartymi ramionami). Heluniu!

**Helena** (spojrzawszy przez okno rozpaczliwie). Ah!! (pada na fotel).

**Waclaw**. Co to? co to jest?

**Helena** (wskazując na okno). Więc tak? Waclawiel... (wstaje) nie, nie, ja się zapominam, mówię, jak dziecko, nie jak kobieta, jak obrażona kobieta (chcąc płacz opanować). O niech pan z tego nie sądzi, że ja pana tak może bardzo Kocham, nie nie...

**Waclaw**. Heluniu, co ty mówisz? ja cię nie rozumiem?

**Helena**. Hahaha, pan nie rozumiesz? pan? proszę spojrzeć przez okno.

**Waclaw** (patrzy przez okno n. s.). Co? moje konie? (gł. z bolesnym wyrzutem). I to pani?...

**Helena**. Teraz pan rozumiesz, prawda?

**Waclaw**. A!!! nie mogę uwierzyć...

**Helena**. Żeby mi to tak łatwo przyszło, prawda? o ja sobie pojadam do Szwecji na rok cały, ach,



tak się cieszył! zawsze tylko marzyła o Szwecji, — ach Szwecjo, Szwecjo moja kochana! — Nawet do tych wszystkich rzeczy, które mam od pana, nie przywiązuję żadnej wartości, żadnej — wszystkie panu oddam, co do jednej (biegnie do biureczka, gorączkowo otwiera szuflady i wyjmuje),

**Wacław.** Ależ pani — Heluniu!

**Helena.** Proszę mi już nie mówić Heluniu! (wyjmuje i kładzie na biurku). Oto są wszystkie listy, jest ich 128, proszę sobie przeliczyć, jeżeli pan nie wierzy, są ponumerowane... przypadkiem — bo ja nie wiem, ile ich jest, cóż mi to tam? — W tej kasetce są wszystkie kwiatki, poskładane i także... przypadkiem ponumerowane, nie chcę ani jednego — a, mam jeszcze tam... zaraz pobieram... (wybiega przez lewe drzwi).

**Wacław** (za nią). Boże! (wchodzi ciocia).

### SCENA XIII.

**Wacław, ciocia.**

**Ciocia** (wchodzi z prawych drzwi). Co to za szczęście, że ja tu jestem! ten cały skandal, to *au fond* moja zasługa i jestem dumną z tego, że matka i córka potrafią teraz z dystynkcją evisażować sytuację (spozstrzega Wacława n. s.). A... cóż za ordynaryjna powierzchowność.

**Wacław.** Zapewne mam zaszczyt mówić z panią baronową Napuszyńską, jestem Murski (z ukłonem) i dawno już pragnąłem...

**Ciocia.** Przepraszam pana, ale toby nas daleko zaprowadziło, gdybyś pan chciał mi opowiadać wszystkie swoje pragnienia... Dajmy więc pokój pragnieniom nie

ujawnionym, a mówmy tylko *au fond*... (gdy jej Wacław przerywa, odwraca się z pańska, nie słuchając).

**Wacław** (przerywa żywo). Proszę mi wierzyć, że szczerze żałowałem, iż wczoraj nie mogłem oczekiwać przybycia pani baronowej; ale...

**Ciocia.** A mówmy tylko... (j. w.).

**Wacław** (j. w.) Pani baronowo zarzut braku odwagi...

**Ciocia** (wpada). Mówmy tylko...

**Wacław** (kończy). Byłby dla mnie równie przykry, jak niezasłużony.

**Ciocia** (wstawszy). Żegnam pana.

**Wacław.** Jakto? pani była tak uprzejmą oświadczyć mi, że chce ze mną mówić.

**Ciocia.** Tak, ale pan nie masz tej pospolitej uprzejmości, by mnie słuchać.

**Wacław.** Ach, przepraszam, najmocniej przepraszam — słucham.

**Ciocia** (siada). Pan byłeś narzeczonym Helenki...

**Wacław.** Jakto? bytem?

**Ciocia** (podnosi głowę z miną mówiącą „znowu“ Wacław kłania się po chw.) Pan byłeś narzeczonym Helenki — dzięki kilku wierszykom i rysunkom. Im lepsze one były, tem gorzej dla pana, bo *au fond* talent na artystę jest najgorszą kwalifikacją na męża. Wie o tem każdy człowiek. Ale niestety zanim się jest człowiekiem, musi się raz mieć 18 lat i przechodzić wszystkie perypetje fantazji, która dopóki jej, jak dziś u Helenki jakaś szorstkość nie zziębi — w każdym oryginale widzi bohatera i wita ideał swoich niedokrewnych marzeń w pierwszym lepszym awanturniku.

**Wacław** (drgnawszy, z godno-

ścią). Przepraszam, teraz ja panią żegnam (chce iść).

**Ciocia** (uderzona n. s.) A... proszę? *au fond* jak na szlachtę dosyć przyzwoity (wstaje). Dziękuję panu za tę uprzejmość, zwłaszcza, że nie mam czasu, bo zaraz wszyscy wyjeżdżamy (idzie ku prawym drzwiom, staje i obserwuje Wacława).

**Wacław** (z silną rozpaczą). Co?! panie wyjeżdżają?! ależ to nie może być! (n. s.) na miłość Boga hamujemy się! ciocia lubi formy i francuszczyznę (idąc ku cioci g.). Przepraszam, że się uniosłem, ale niech mnie usprawiedliwi ciężki, bardzo ciężki wyrok!

**Ciocia** (n. s.). *Au fond* jego ruchy nie są tak złe, jak myślałam.

**Wacław.** Pani baronowol i skazańcowi ogłaszają werdykt przed wykonaniem, a ja dotąd nie wiem, czem miałem nieszczęście narazić się osobie, którą wczoraj z takim wszyscy oczekiwaliśmy upragnieniem.

**Ciocia** (n. s.). Rozpacza, ale *au fond* rozpacza z dysynkcją (wraca).

**Wacław.** I ja przedewszystkiem chciałem przeprosić panią baronową że przyjęty przez państwa Grackich nie pospieszyłem zaraz złożyć pani mego uszanowania, ale chwilowa choroba mojej matki, staruszki, która miała mi towarzyszyć...

**Ciocia** (n. s.) Miała mu towarzyszyć — przyzwoita osoba.

**Wacław.** *Je vous assure madame la baronne, że...*

**Ciocia** (wpada n. s.) A... i prononcjacja bardzo dobra!

**Wacław** (kończy). Że wczoraj było mi bardzo przykro, wyjechać

przed przyjazdem pani baronowej ale moja matka...

**Ciocia** (z zajęciem). Co? czy zachorowała może staruszka?

**Wacław** (z ukłonem). *Merci madame*, dziękuję za to zajęcie...

**Ciocia** (n. s.). Bardzo grzeczny.

**Wacław** (dalej). Ale nie, moja matka zdrowa, tylko... ot nic, fraszka... nie chcę pani trudzić opowiadaniem...

**Ciocia** (n. s.) Bardzo gładki i bardzo przystojny — (g.). Proszę niech pan mówi, panie Wacławie.

**Wacław** (z ukłonem). Matka moja w swej macierzyńskiej próżności pragnęła dla mnie tytułów, czyniła w tym względzie zabiegi i właśnie wczoraj, gdy nadeszły papiery, wezwała mnie stąd nagle, by mi oznajmić tę niespodziankę, że zostałem adoptowany przez brata mojej matki, wuja mego, hrabiego Strześlińskiego.

**Ciocia** (żywo). A! hrabia Strześliński, znakomity ród! — kochany hrabio! — a gdzież Helenka? czemuż nie jesteście razem? cóż za nieuwaga ze strony rodziców, (podaje mu rękę, którą on całuje). Przepraszam cię kochany hrabio! usiądź sobie tu, o tu, albo lepiej jeszcze o tu — Helenka musi być w ogrodzie — zaraz tu będzie. (Wychodzi przez drzwi — w rogu, w drodze staje, patrzy z upodobaniem na Wacława n. s.). *Au fond*, bardzo, bardzo dystyngowany młody człowiek! (gł. woła). Heluniu! Heluniu!

### SCENA XIV.

**Wacław, Helena.**

**Helena** (9 bombonierek pod pachami, kasetą i owa akwarelka w rękę). Oto pańskie bombo-



nierki, dziewięć tylko, bo trzy kotka podarła, ale, jeżeli pan chce to mama odkupi; cukierków nie ma, bom zjadła — a tu są wszystkie pańskie wierszyki co do jednego — tu jest ballada „Woaika“ a (podając akwarelkę) tu jest ta (wybuchając płaczem) — ach tego nie dam, nie dam, nie dam, (pada na fotel i płacze).

**Wacław** (klęka przy niej). Heluniu, Heluniu, życie moje, skarbie mój jedyny, ty mnie kochasz — dlaczegoż mnie odrzucasz?

**Helena** (ciągle płacząc). Bo ty mnie nie kochasz.

**Wacław**. Ja? ależ ja bez ciebie żyć nie mogę.

**Helena**. A czemuż kazałeś zajechać?

**Wacław**. Więc to nie ty? kazałaś zajechać? o moja droga!

**Helena**. To nie ty? O przebaczenia, przebaczenia po raz pierwszy i ostatni (rzucają się sobie w objęcia). Odtąd nie słucham już żadnych rad...

**Wacław**. Tylko rady serca (wchodzi Marcinek i Zuzia, jedno ma chustką zawiązane lewe oko, drugie prawe).

## SCENA XV.

Wszyscy.

**Marcinek**. Furman się pyta...

**Gracki** (wchodzi z żoną z rogu — wzburzony). Cóż to znowu? kto kazał zajechać?

**Ciocia** (wchodzi z rogu). Ja kazałam zajechać furmanowi pana Murskiego, ale — stangret hrabiego Strzelińskiego już odjechał (całując Wacława i Helenę). Drogi hrabio! luba hrabino! *au fond* kochani hrabstwo!

**Gracki**. Co? co? e hrabstwo, nie hrabstwo — kochane dzieci!

**Gracka**. Drogie moje robaczki! (uściśnienia).

**Gracki**. Żeńcie się, kochajcie się i... tego owego et cetera bomb!

P. 1816

KONIEC.

81

MIEJSKA  
BIBLIOTEKA PUBLICZNA  
R. 1816MIEJSKA  
BIBLIOTEKA PUBLICZNA  
RadomWojewódzka Biblioteka Publiczna  
FILIA  
Nr 17  
Radom

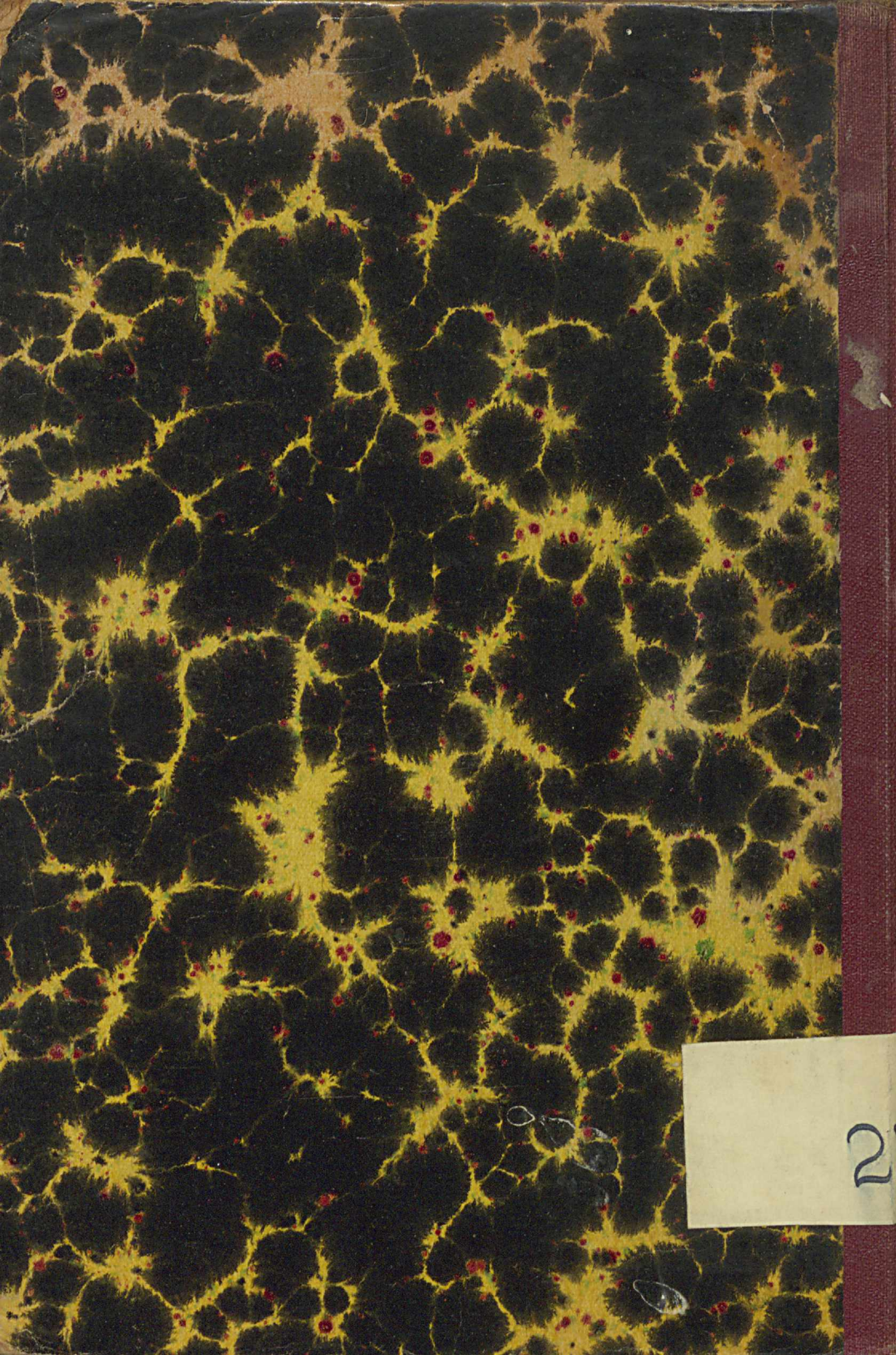
P. 27960

62156









2